

# Andrzej Drzewiecki

---

## Apolityczność wojska - kilka refleksji w ujęciu historycznym

---

Słupskie Studia Historyczne 13, 143-153

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

ANDRZEJ DRZEWIECKI

GDYNIA

## APOLITYCZNOŚĆ WOJSKA – KILKA REFLEKSJI W UJĘCIU HISTORYCZNYM

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, oceniając wzajemne relacje pomiędzy polityką i wojskiem, podkreślał: *Każde wojsko służy celom politycznym swojej ojczyzny, każde zaś ma za sobą wyobraziciela tej polityki, wyobraziciela, któremu jest posłusznym. Tym wyobrazicielem jest rząd, tak czy inaczej zorganizowany. W ten jedyne sposób wojsko oswobodzone jest od zajmowania się polityką, rujnąjącą podstawę istnienia każdego wojska – dyscyplinę i ducha posłuszeństwa przełożonym*<sup>1</sup>.

Celowo przywołałem słowa Marszałka, aby uczynić je punktem odniesienia do problematyki apolityczności wojska, tak często w ostatnich latach podnoszonej na łamach prasy i publikacji związanych z wojskiem. Podstawowe pytanie, które postawiłem sobie, sprowadza się do próby ustalenia, czy apolityczność wojska jest jego stanem naturalnym, czy wynika z określonych tendencji lub przesłanek ideologicznych, a jeżeli tak, to jakich. Dlaczego jest to temat tak nośny społecznie i wywołujący tyle kontrowersji? W jaki sposób apolityczność wpływa na wojsko, na ile mu sprzyja, a może krępuje niczym ciasny gorset? Dlaczego każda publiczna wypowiedź żołnierza lub jego pojawienie się w mundurze w różnych miejscach budzi podejrzenia o naruszenie zasady apolityczności? Myślę, że upływ czasu i atmosfera wewnątrz wojska stwarzają przesłanki do poszukiwania odpowiedzi na te pytania i że nikomu nie przyjdzie na myśl posądzanie nas o poufne spiskowanie przeciwko uprawianej polityce wobec wojska, a nie w wojsku.

Istnieje zatem potrzeba wyjaśnienia, czym jest polityka i jak należy ją rozumieć, aby na tej kanwie przejść do *meritum* apolityczności. Wielu teoretyków postrzega politykę w trzech znaczeniach: jako sztukę rządzenia państwem, jako naukę o sposobie „uprawiania” polityki, wreszcie jako sposób postępowania osób rządzących bądź sprawujących władzę<sup>2</sup>. Gdybyśmy uznali ową triadę za wyczerpującą działania polityczne, to wówczas moglibyśmy powiedzieć, że w żadnej z nich nie odnajdujemy w czystej postaci wojska. A jednak jest ono narzędziem służącym uprawianiu

---

<sup>1</sup> B. M. Szulc, *O wojnie, wojsku i żołnierzach – dla żołnierzy...*, Toruń 2001, s. 128.

<sup>2</sup> E. Zieliński, *Nauka o polityce*, Warszawa 2001, s. 207.

polityki, a jeśli tak, to czy może być apolityczne? W ostatnich latach, w związku z pojawieniem się nowych sposobów prowadzenia działań zbrojnych, słychać coraz wyraźniej głosy kwestionujące definicję wojny w ujęciu Klausewitz, który widział w niej kontynuację polityki. Dodać należy, że w działaniach wojennych polityka przejawiała się ze szczególną intensywnością i tak pozostało aż po chwilę obecną. Różnica polega na tym, że dawniej politycy wkraczali na arenę dopiero wówczas, gdy milkły działa, w chwili obecnej zaś działania polityczne toczą się równoległe z wojennymi. Czy zatem jest możliwe odgrodzenie wojska od polityki, przynajmniej w takim zakresie, jak to widział Marszałek? Bezkrytyczne przyjęcie jego argumentacji wpisuje się w idealizowanie rzeczywistości międzywojennej, w której wojsko było aż nadto obecne w polityce. Apogeum nastąpiło w roku 1926, w dniach zamachu majowego, które nie dość, że doprowadziły do konfrontacji wewnątrzwojskowej, to jeszcze poważnie zaciążyły na dalszych losach kadry wojskowej<sup>3</sup>. Zasada, że kto nie był z nami, ten nie może uczestniczyć w „sukcesach” obozu pomajowego, dotknęła również marynarkę wojenną. Przejawem takiego myślenia były „rugi kadrowe” zainicjowane i zrealizowane przez kmdra J. Świrskiego.

Jeszcze na początku XX stulecia, zwłaszcza w ujęciu liberalnym, przypisywano polityce rolę „nocnego stróża” wolności i niczym nie skrępowanej działalności jednostki. Dziś nie ma człowieka, który mógłby powiedzieć, że znajduje się poza zasięgiem oddziaływania polityki. Nawet gdy on sam uważa się za istotę apolityczną, musi uznawać i respektować decyzje władz politycznych. Polityka jest koniecznością, a zarazem potrzebą współczesnego człowieka; stała się drogowskazem, a zarazem ograniczeniem wielorakich jego działań we wszelkich sferach życia społecznego<sup>4</sup>. Ten komentarz wskazuje na wszechobecność polityki. Jeśli uwzględnimy fakt, że autorzy sformułowali go prawie dwadzieścia lat temu, to powinniśmy przyjąć *a priori*, że dziś sytuacja jeszcze bardziej przemawia za obecnością polityki w życiu społecznym. Ważnym elementem tego życia jest wojsko, które „nic innego nie jest tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu”<sup>5</sup>. Przywołałem zapis zawarty w Konstytucji 3 maja, uważam bowiem, że oddaje on najpełniej naturę wojska. Siła z narodu wzięta – tak widziano wojsko w 1791 r., a czy dziś jest inaczej? Oczywiście zadania armii definiujemy innymi słowami, ale sens służby pozostaje niezmienny. Dziś ustawa zasadnicza mówi o tym, że: „siły zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej służą ochronie niepodległości państwa i niepodzielności jego terytorium oraz zapewnieniu bezpieczeństwa i nienaruszalności jego granic”<sup>6</sup>.

Wojsko, armia, siły zbrojne – to niemal równoznaczne terminy, które od tysięcy lat określają fundamentalną dla istnienia i funkcjonowania państwa jego organizację zbrojną, której siła i sprawność decydują o skuteczności obrony narodowej w tworzeniu i utrzymywaniu bezpieczeństwa narodowego, a w konsekwencji o prze-

<sup>3</sup> Szerzej na ten temat zob.: C. Brzoza, A. L. Sowa, *Historia Polski 1918-1945*, Kraków 2006, s. 276-283.

<sup>4</sup> *Nauka o polityce*, red. A. Bodnar, Warszawa 1988, s. 9.

<sup>5</sup> *Konstytucja 3 maja 1791 r.*, rozdz. XI.

<sup>6</sup> *Konstytucja III RP*, 1997 r.

trwaniu i pomyślności narodu. Organizacja wojskowa każdego państwa, jego system wojskowy jest – podobnie jak kultura – jednym z najbardziej odrębnych, autonomicznych atrybutów narodowych i państwowych, wynikającym głównie z różnic w położeniu geopolitycznym, tradycjach, kulturze państwowej i wojskowej oraz celach i interesach poszczególnych państw. Podlega również ciągłym przeobrażeniom, stosownie do dynamiki zmian politycznych i technicznych<sup>7</sup>. Widzimy zatem, że wojsko jest fundamentem lub – jak sądzą inni – nośnikiem państwowości. Zawsze występuje w roli jej strażnika lub egzekutora. Niccoló Machiavelli podkreślał, że dobra armia jest fundamentem każdego państwa, a tam, gdzie jej brak, trudno o dobre prawo i w ogóle o powstanie czegoś dobrego. Z kolei Napoleon uważał, że bez armii, bez siły, bez dyscypliny nie ma ani niezależności politycznej, ani wolności obywatelskiej<sup>8</sup>. Oryginalny wkład w pogłębianie wojskowej myśli politycznej wnieśli również Polacy, wśród których na szczególną uwagę zasługują: Stanisław ze Skarbimierza, Paweł Włodkowic, Jan Ostroróg, Jan Tarnowski czy Andrzej Frycz Modrzewski, dla którego wykładnikiem pomyślnego funkcjonowania Rzeczypospolitej były gwarancje jej samowystarczalności obronnej. Uważał za rzecz ważną i wielce pożyteczną, aby „wszystkie potrzeby na wojnę w pogotowiu mieć”<sup>9</sup>.

Chciałoby się powiedzieć, że to przeszłość, że aktualnie takie myślenie o wojsku jest anachronizmem, bo dziś główną rolę w stabilizowaniu sytuacji społecznej odgrywają czynniki pozamilitarne. Nawet jeśli tak jest, to przecież świat współczesny daleki jest od rozbrojenia, rozumianego jako wyzbycie się groźby użycia siły we wzajemnych relacjach. Szantaż wojskowy nadal ma się dobrze, a przykłady jego zastosowania możemy śledzić każdego dnia<sup>10</sup>. A jeśli tak, to aktualne jest pytanie o „polityczność” wojska oraz jego wpływ na kształt rzeczywistości społecznej. Wręcz absurdalne wydaje się definiowanie wojska jako instytucji apolitycznej w sytuacji, gdy wszystkie okoliczności przemawiają za postrzeganiem go jako instytucji na wskroś politycznej. Jeśli zgodzimy się z tezą, że państwo jest szczytowym osiągnięciem politycznym społeczeństwa, a armia jest narzędziem tegoż państwa w realizacji jego celów, to musimy przyjąć do wiadomości, że jest ona również częścią owego politycznego układu, który określa jej charakter i zadania. Oczywiście już w starożytności Platon postawił pytanie: „Kto ochroni przed gwardią?”<sup>11</sup>. Upływ czasu nie doprowadził do jego dezaktualizacji, historia, niekoniecznie nawet odległa, dostarcza aż nadto przykładów pokazujących zwyrodnienia polityczne, gdy armia zwraca się przeciwko porządkowi konstytucyjnemu. Oczywiście, w takich warunkach nie ujawnia się ze zdwojoną mocą jej polityczność, a jedynie słabość

<sup>7</sup> *Obrona narodowa w tworzeniu bezpieczeństwa III RP*, red. R. Jakubczak, Warszawa 2003, s. 169.

<sup>8</sup> Tamże, s. 170.

<sup>9</sup> J. Zalewski, J. Tomiło, *Poglądy Andrzeja Frycza Modrzewskiego na wychowanie wojskowe a współczesne wyzwania w tej dziedzinie*, [w:] *Dziedzictwo Andrzeja Frycza Modrzewskiego w myśli humanistycznej i politycznej*, red. J. Kukulski, Toruń 2004, s. 142.

<sup>10</sup> Zob. K. Kubiak, *Wojny, konflikty zbrojne i punkty zapalne na świecie*, Warszawa 2005.

<sup>11</sup> Z. Trejnis, *Wojsko w systemie politycznym państwa*, [w:] *Homo Politicus*, praca zbiorowa, Warszawa 1993, s. 219.

systemu, a zwłaszcza niewydolność demokratycznej kontroli nad armią lub jej brak, która rodzi pokusę sięgnięcia po władzę.

Armia jest narzędziem państwa, które decyduje, w jaki sposób ów instrument nacisku, przymusu lub przemocy zostanie użyty. W systemie demokratycznym o jej statusie decyduje społeczeństwo, nie zaś ona sama. Bezpieczeństwo państwa nie może być zatem traktowane jako zagadnienie resortowe należące wyłącznie do armii, musi być pochodną postawy całego społeczeństwa, ogólnonarodowej dyskusji, w której wojsko jest również reprezentowane.

Człowiek boi się wojny, a jednocześnie nie wie, jak się od niej uwolnić. Przez lata upowszechniano tezę, że bezpieczeństwo gwarantuje odpowiedni potencjał militarny. Doprowadziło to do swoistego paradoksu, w którym logika dialogu i rozbiorzenia została zastąpiona jakościowym wyścigiem zbrojeń. Następstwa wydarzeń z 11 września 2001 r. pokazały, że społeczność międzynarodowa ponownie oddaliła się od stołu negocyjnego, że wybrano konfrontacyjny model rozwiązywania ważnych problemów społecznych. Jak zatem mówić o apolityczności armii, gdy mundury generalskie i admirałskie są tak często obecne tam, gdzie decydują się sprawy przyszłego modelu stosunków międzynarodowych? A może jest to kolejna polska specjalność, która wbrew logice eksponuje apolityczność wojska, na zasadzie odregulowania minionego systemu? Jeśli tak, to w sposób naturalny nasuwa się pytanie o zaszczości polityczne, które doprowadziły do tak daleko idących następstw w myśleniu o roli wojska w kreowaniu rzeczywistości politycznej w latach 1945-1989 i przypisywaniu mu szczególnych „zasług” w ideologizowaniu społeczeństwa.

Trudno jest polemizować z poglądami uzasadniającymi udział wojska w kształtowaniu rzeczywistości społeczno-politycznej po 1945 r. Było ono, w dosłownym tego słowa znaczeniu, narzędziem partii w realizacji jej celów społecznych, politycznych i ideologicznych. W takim też przekonaniu tworzono korpus oficerski, który miał być gwarantem demokratycznej armii, a ta z kolei gwarantem demokratycznej Polski<sup>12</sup>. Czas pokazał, że każdy we właściwy dla siebie sposób definiował i rozumiał demokrację. Oczywiście, należy pamiętać o tym, że w Polsce dokonywała się rewolucja, w której argument siły zdominował siłę argumentów. Ludowe wojsko było jednym z nich. Gdy w Moskwie toczyły się rozmowy w sprawie powołania Rządu Jedności Narodowej, Edward Osóbka-Morawski ostrzegał i przestrzegał, że komunisty raz zdobytej władzy nie oddadzą. Aby wzmocnić swoje wpływy w wojsku, wbrew deklaracjom o apartyjności, PPR przystąpiła do tworzenia struktur partyjnych, stawiając na ich czele oficerów polityczno-wychowawczych, którzy, jak to określił Gomułka, mieli być „duszą ideologiczną Wojska Polskiego”<sup>13</sup>. Zapewne znajdzie się liczne grono „badaczy”, którzy za wszelką cenę będą usiłowali dowieść, że sama obecność w wojsku oficerów politycznych wystarczy dla uzasadnienia jego polityczności. Jeśli do tego dołożymy bardzo liczny „aktyw” partyjny, to wewnątrz wojska jawi się jako substancja na wskroś przeżarta ideologią. Dziś wydaje się mało istotne, że zadaniami *sensu stricto* politycznymi w latach czterdziestych, pięćdzie-

<sup>12</sup> CAW, *Dzielo I*, sygn. 1898/99/1, s. 121.

<sup>13</sup> Tamże, s. 122.

siątych, a nawet sześćdziesiątych były: walka z analfabetyzmem, poprawa dyscypliny społecznej, edukacja obywatelska, nawet jeśli niedoskonała, oraz szeroki program edukacji kulturalnej. Przecież do ludowej armii nie szli inteligenści, ale chłopcy i robotnicy, których podmiotowość z wielkim trudem dopiero odbudowywano. W ślad za tym formułowano zadania dla wojska, definiowano cechy osobowe oficera, które zawierały się w kanonach ideologicznych nowego ładu społecznego. Z punktu widzenia interesującej nas problematyki stawiam pytanie: czy złamano tu którąkolwiek z zasad polityczności wojska? Uważam, że nie. Wszystko odbyło się wręcz z podręcznikową dokładnością. Partia polityczna, chcąc zdobyć władzę, powołała się na zbrojną, pozyskała „sojusznicze” wsparcie, a następnie zrealizowała scenariusz, który wcześniej zaplanowała. Wojsko tu oczywiście wystąpiło w typowej dla siebie roli – czynnika sankcjonującego określony porządek polityczny. Przykład ten nie jest odosobniony ani też nie stanowi jakiegoś nadzwyczajnego wyjątku, zarówno w Europie, jak i poza jej obszarem. Oczywiście nabiera on innych barw w zderzeniu z wywołanymi następstwami politycznymi i społecznymi. Osiągnięty w ten sposób „sukces”, zaspokajający ambicje polityczne ludzi żądnych władzy, stał się zaraźliwy. Uznali oni swoje racje za nadrzędne wobec racji ogólnospołecznych. Poczuli się zwolnieni z poszukiwania rozwiązań demokratycznych, zadowolając się kolejnymi modyfikacjami socjalizmu.

Gdyby spojrzeć na te sprawy z perspektywy Marynarki Wojennej, to znajdziemy na Wybrzeżu wystarczającą liczbę przykładów potwierdzających użycie wojska do takich właśnie celów. Referendum ludowe, wybory do Sejmu, akcje oświatowe, wspieranie przemysłu i rolnictwa to tylko niektóre z zadań nałożonych na wojsko, z którymi wcześniej nie miało ono do czynienia. Budziło to swoisty opór wewnętrzny, którego przejawy były tępione z bezwzględnością i bezkompromisowo. Z chwilą, gdy człowiek zakładał mundur żołnierski, jego prawem był polityczny nakaz posłuszeństwa, wierność idei, o której miał na ogół mgliste albo żadne pojęcie. W dojrzałej, marksistowsko-leninowskiej formie owe zasady sformułowano 22 kwietnia 1949 r. podczas narady aktywu partyjnego Marynarki Wojennej, którą swoim autorytetem wsparł szef GZPW WP gen. Wągrowski. Definiując pracę polityczno-wychowawczą, uznano, że: „jej celem jest wychowanie składu osobowego w duchu proletariackiego patriotyzmu, międzynarodowej solidarności proletariackiej, w duchu wierności dla sprawiedliwego ustroju społecznego i jego czołowej siły PZPR, w duchu stałej gotowości, w każdych warunkach i za każdą cenę bronić interesu i honoru swojej ludowej ojczyzny zdążającej do ustroju socjalistycznego”<sup>14</sup>.

Analizując owe zapisy z dzisiejszej perspektywy, łatwo je krytykujemy, ponieważ mamy za sobą określony bagaż doświadczeń, używając innego języka wiemy, jakie wydały owoce. Wydaje się jednak, że nie możemy nazbyt surowo oceniać tych, którzy wówczas pełnili służbę, do których bezpośrednio były te zadania kierowane. Gotowość, wierność, interes i honor ojczyzny, nawet tej ludowej, bo przecież innej nie było, to słowa, które trafiały do przekonania. Dodać trzeba, że grano na uczu-

<sup>14</sup> Arch. MW, Akta ZPMW, sygn. 223/52/31, Protokół z narady aktywu partyjnego MW z dn. 22.04.1949 r., s. 186-213.

ciach pokolenia, które wyniosło różne doświadczenia społeczne i polityczne z okresu II Rzeczypospolitej. To wielkie ciśnienie społeczne, propagandowy blichtr oraz kreślone perspektywy usuwały w cień wyrachowaną kalkulację polityczną, która pozwalałaby ocenić realnie granice dobra i zła, przyzwoitości i upodlenia. Czy można dziś oczekiwać sensownej odpowiedzi na pytanie, jak inaczej mogła zachować się armia w ówczesnych warunkach? Oczywiście, jeśli uprościmy ocenę rzeczywistości tamtych lat, zarówno wewnętrznej, jak i międzynarodowej, to wówczas taką odpowiedź otrzymamy, i będzie ona jednym wielkim potępieniem kilkuset tysięcy obywateli, którym było dane pełnić służbę wojskową w latach „realnego” socjalizmu, w ludowym wojsku polskim. Spełniali swój konstytucyjny obowiązek, mało tego, w przekonaniu, że był on patriotyczny i zaszczytny. A. Garlicki słusznie zauważył, że „najtrudniejsze w historii jest zrozumienie, czyli odpowiedź na pytanie, dlaczego wydarzenia potoczyły się tak, a nie inaczej”<sup>15</sup>. Bez uwzględnienia owego postulatu będziemy powielali obiegowe opinie, że upolitycznienie wojska spowodowało jego partyjną dyspozycyjność. Zaprzeczmy naukowym dowodom, że polityka jest wpisana w charakter wojska, a jego dyspozycyjność wobec określonej siły politycznej jest niczym innym, jak ideologizacją, zwykłym partyjniactwem. Dotykamy w tym miejscu niezwykle ważnego zagadnienia, kryjącego się pod szyldem partyjności wojska. Oczywiście wystąpiło ono lub nadal występuje w państwach, w których życie jest przesiąknięte ideologią narzuconą przez jedną partię lub układ polityczny obcy zasadom demokracji. Wówczas nie tylko wojsko, ale wszelkie instytucje państwowe są dyspozycyjne wobec partii, ponieważ to z jej nadania pełnią określone role społeczne. I tu rzeczywiście były potrzebne decyzje administracyjno-prawne, po to, aby uwolnić wojsko z gorsetu ideologicznego. Mówimy o jego apartyjności, przez którą rozumiemy stan, w którym żołnierze nie są członkami jakichkolwiek partii, a one same nie tworzą w wojsku struktur organizacyjnych i szanują jego państwową podmiotowość.

Takie rozwiązanie prawne, mające głębokie zakorzenienie w demokracji, jest powszechnie szanowane i akceptowane. Daje gwarancję, że wojsko nie zostanie użyte jako narzędzie w rozgrywkach partyjnych, chociaż należy pamiętać o tym, że pokuśa sprawowania zwierzchnictwa nad tzw. resortami siłowymi była i jest nadal ważnym elementem zabiegów politycznych.

Powojenna historia naszego kraju dostarcza jaskrawych przykładów użycia wojska jakby wbrew jego logice, chociaż oceny tego nie są łatwe. Ze społecznego punktu widzenia wyprowadzenie wojska na ulice miast w latach 1956, 1970 oraz 1981 było ze wszech miar decyzją trudną do zaakceptowania, do pogodzenia z obywatelskim wizerunkiem wojska, a tym bardziej jego narodowym charakterem. Użyte ono zostało przeciwko „własnym” obywatelom, sprzeniewierzyło się demokratycznym zasadom, określającym rację bytu wojska. Wspomniałem jednak wcześniej, że demokracja polska (lub po polsku) miała wówczas doprawione ludowe oblicze. To swoisty dramat polityczny i społeczny, gdy ludowa armia zostaje skierowana przeciwko społeczeństwu, w którym tkwią jej korzenie. To musiało zaważyć na wzajem-

<sup>15</sup> A. Garlicki, *Historia Polska i świat 1815-2004*, Warszawa 2005, s. 13.

nych relacjach, jak również przywołać pytanie o rolę wojska w przeżartym ideologią społeczeństwie socjalistycznym. Bo przecież żołnierze bronili konstytucyjnego porządku prawnego, nie było ich zadaniem ocenianie, na ile ów stan był społecznie akceptowany, chociaż dziś uważam, że zbyt łatwo zarzuca się wojsku brak takiej właśnie wyrafinowanej kalkulacji. Odnosi się wrażenie, że uwikłanie wojska w obrachunki historyczne było działaniem celowym, obliczonym na rozmycie faktycznej odpowiedzialności za podejmowane wówczas decyzje, a zwłaszcza za ich następstwa. Gdy po wydarzeniach grudnia 1970 r., całe odium nienawiści społecznej uderzyło w żołnierzy wykonujących programowe zadania służbowe, a jej wyrazem były groźby skierowane przeciwko ich życiu i zdrowiu, decydenci informowani o takich sytuacjach uznawali to za przejaw nieuzasadnionego dramatyzowania codzienności. I faktycznie, tym podróżującym samochodami służbowymi nikt nie napluł w twarz ani nie groził wyrzuceniem „czerwonej świni” z wagonu, niczym „worka kartofli”.

Symptomatyczne są również różnice w ocenach przywołanych tu wydarzeń grudniowych, formułowanych w niektórych gremiach kierowniczych wojska. Główny Zarząd Polityczny WP, powołując się na przeprowadzone badania, opracował bardzo optymistyczną ocenę morale tej części wojska, które było bezpośrednio zaangażowane w „przywracanie porządku” w Trójmieście i Szczecinie. Podkreślono sprawność, dyspozycyjność i ofiarność, zarówno dowódców, jak i szeregowych. Zdaniem autorów meldunku, ważną rolę odegrał aktyw partyjno-polityczny jako czynnik motywujący środowisko wojskowe<sup>16</sup>. W zupełnie innym tonie przedstawiono tę sytuację w meldunku Sztabu Generalnego WP adresowanym do pierwszego sekretarza PZPR Edwarda Gierka. Zwrócono w nim uwagę na dramatycznie złą sytuację w jednostkach wojskowych „użytych” do stłumienia demonstracji. Podkreślono, że zadanie przerosło zarówno dowódców, jak i pozostałych żołnierzy, że ich stanu psychicznego nie da się łatwo odbudować, a groźnym następstwem jest przepaść w relacjach wojsko–społeczeństwo<sup>17</sup>. Jeśli w kierownictwie resortu pojawiły się tak skrajnie różne oceny, to czy inaczej mogło zareagować społeczeństwo? Trzeba wyraźnie powiedzieć, że jako zbiorowość nie grzeszemy nadmiernym wyrobieniem politycznym, co powoduje, że w ocenach uciekamy się często do uproszczeń, nie zadając sobie trudu wnikania w zawikłaność tej skomplikowanej materii. Stawianie znaku równości pomiędzy polityką a ideologią spowodowało niedostrzeżenie rzeczywistych różnic między nimi. To z kolei spowodowało przypisanie wojsku roli kreatora rzeczywistości społecznej, z wyraźnym polityczno-ideologicznym odchyleniem. Jeśli tak, to postulat odpolitycznienia wojska formułowany z takiej perspektywy znajduje uzasadnienie. Wojsko jest i pozostanie instytucją na wskroś polityczną, bo taki jest sens jego istnienia, bo jest organem państwa, które realizuje ściśle określoną misję polityczną. Nie może być zatem apolityczne i jednocześnie wyko-

<sup>16</sup> AAN, sygn. XIA/833, Dokumenty Sekretariatu PZPR, grudzień 1970, GZP WP, Notatka na temat nastrojów wśród żołnierzy, którzy brali udział w akcji podczas zająć grudniowych, s. 143-145.

<sup>17</sup> Tamże, Dok. SGWP, Ocena wydarzeń grudniowych w kraju, ich tło, charakter oraz wnioski, s. 133-146.



nywać zadania *stricte* polityczne. Uznanie tego faktu za oczywisty pozwoli minimalizować emocje społeczne i dostrzec wyraźne różnice pomiędzy armią będącą podmiotem polityki a tą, która wśród wielu innych zadań strzegła wartości ideologicznych.

Wojsko jest instytucją tworzoną przez konkretnych ludzi, których cechy osobowe decydują o jego charakterze i wartości. Może zatem w tym należałoby poszukiwać sensu apolityczności. Wydaje się to równie trudne, choćby z tego względu, że wychowanie, w tym również wojskowe, zawiera pierwiastki polityczne. Wychowujemy w świecie określonych wartości, których dysponentem jest państwo, będące, jak to wcześniej zostało powiedziane, strukturą na wskroś polityczną. Chciałoby się w tym miejscu przywołać Arystotelesa, który widział w państwie gwaranta szczęścia ogółu obywateli, zatem wychowanie również miało temu szczęściu sprzyjać. Od chwili, gdy ludzkość dostrzegła korzyści płynące z dysponowania armią, próbowano zdefiniować żołnierza, zwłaszcza jego cechy osobowe. Wydaje się, że najpełniej uczyniło to średniowiecze, ukazując ideał wychowania rycerskiego<sup>18</sup>. Ale ono również, w formie przysięgi składanej na wierność swemu panu, zawierało, używając języka współczesnego, wyraźny akcent polityczny. Jeszcze czytelniejsze są te odniesienia, gdy przejdziemy na grunt rodzimy, zwłaszcza w lata powstań narodowych, gdy pojawiła się idea armii narodowej. Była ona głęboko przesiąknięta walką o wyzwolenie narodowe, której sukcesu upatrywano w rozwiązaniu kwestii społecznych. Wojsko powstańcze było nośnikiem owych idei, nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Bezdyskusyjna wydaje się teza, że charakter wojska jest pochodną polityki, rozumianej jako system unormowań prawno-organizacyjnych wypełniających określoną przestrzeń społeczną. Każda zatem zmiana polityczna, a zwłaszcza o charakterze rewolucyjnym, stawia na porządku dziennym problem armii. Chce w niej widzieć nie tylko sprzymierzeńca, ale i gwaranta swoich działań. Nie jest zatem bez znaczenia jej skład personalny oraz preferowany system wartości, który często przybiera postać ideologicznych zakłęb. Do takich należał powielany przez lata slogan, że „partia stworzyła wojsko i ona jest źródłem jego siły i męstwa”. Zresztą wojsko nie było tu wyjątkiem, bowiem obecność partii we wszelkich przejawach życia społecznego czyniła z niej sprawcę całej gamy sukcesów. Tylko porażki, zwłaszcza społeczne, gdy ostatnią deską ratunku było użycie przemocy, stanowiły temat trudny i wówczas ta sama partia nie tylko dzieliła się odpowiedzialnością, ale wręcz ochotczo przerzucała ją na innych. Ludowe Wojsko Polskie, głęboko uwikłane w polityczno-ideologiczne meandry takiej polityki, musiało w 1989 r. poczuć oddech demokracji. W sposób absolutnie naturalny pojawiły się pytania o jego polityczne i ideologiczne zaszczości. Pod hasłami apolityczności i apartyjności nastąpiła swoista degradacja tych, którzy w przekonaniu konstruktorów nowego ładu społecznego stanowili o obliczu ludowej armii. Takie jest prawo rewolucji, nawet gdy czasami wydaje nam się, że jest ono nadużywane.

Pytanie o żołnierza, jego kwalifikacje, zwłaszcza moralne, pozostało jednak nadal aktualne. Po 1989 r. podjęto próbę opracowania kodeksu honorowego oficera

<sup>18</sup> S. Litak, *Historia wychowania*, t. 1, Kraków 2004, s. 75.

Wojska Polskiego<sup>19</sup>. W praktyce okazało się, jak trudno jest odpowiedzieć na podstawowe pytanie, kim właściwie jest oficer. Jedni sugerowali podejście socjologiczne, inni psychologiczne, jeszcze inni etyczne, co w gruncie rzeczy bardziej komplikowało materię, aniżeli przybliżało do merytorycznych rozstrzygnięć. Wydaje się, iż nie uzyskano satysfakcjonujących rezultatów, skoro kodeks nie wywołał oczekiwanego zainteresowania, wręcz trzeba otwarcie przyznać, że został odrzucony przez środowisko wojskowe. Dyskusja tocząca się w zespołach tematycznych pokazała, jak bardzo przeszłość zaciążyła na bezwarunkowym uznaniu narodowego charakteru wojska. W skrajnej postaci pojawiły się postulaty wymiany pokoleniowej, co niewątpliwie nie sprzyjało i nadal nie sprzyja integracji środowiskowej.

Kodeks odłożono *ad acta*, co nie oznacza, że problem przestał istnieć. W warstwie retorycznej nadal obowiązuje postrzeganie wojska jako środowiska apolitycznego i apartyjnego, przy czym z tą drugą opcją środowisko wojskowe nie tylko się zgadza, ale uznaje ją wręcz za fundamentalną dla armii „jako siły z narodu wziętej”.

W sytuacji, gdy w naszym środowisku toczy się dyskusja wokół wzorca osobowego żołnierza „nowej generacji”, inni zostawili te kwestie etykom, a sami skupili się na jego profesjonalizmie. Myślenie o przyszłości sprowadzono do pytania, jaki powinien być współczesny żołnierz, członek zawodowej armii: kondotier, bojownik idei, czy może żołnierz trzeciej fali – półboski, apłciowy, przefiltrowany przez język politycznej poprawności, cywilizacji informacyjnej, nie mający nic wspólnego ani z rycerstwem, męskim etosem, ani z jego lajdacką wersją, nakazującą wojownikowi walczyć, gwałcić i rabować<sup>20</sup>. Autor przywołanych tu słów stwierdza dalej: w refleksji nad zawodem wojskowym coraz częściej pojawia się skłonność do poszukiwania wyznaczników tej trzeciej drogi. W kreślonych wizjach, na przykład w dokumentach kadrowych, mający już cień współczesnego członka bractwa rycerskiego, zakonnika, dla którego jedynym motywem w życiu jest zawodowe spełnienie się. Tymczasem służba wojskowa jest, a zapewne i będzie jednym z istotnych, choć może nie najważniejszym z punktu widzenia osiągniętych efektów, etapem życia. Już choćby z tego punktu widzenia warto pamiętać o potrzebie postrzegania zawodu wojskowego w paradygmacie żołnierz-obywatel, w jego społecznej perspektywie, obejmującej także inne role człowieka zaledwie przez jakiś czas noszącego mundur: członka społeczeństwa, społeczności lokalnej, grupy zawodowej i wreszcie rodziny. W tym kontekście służba wojskowa jest tylko jednym z rodzajów aktywności, także obywatelskiej, człowieka<sup>21</sup>. Powyższa konstatacja nie pozwala nam uwolnić się od myślenia o wychowaniu wojskowym jako części wielkiego planu politycznego realizowanego przez państwo. Tylko dlatego, że przez ponad czterdzieści lat miało ono konotacje ideologiczne, obecnie nie może być traktowane w kategoriach technicznych czy instrumentalnych. Człowiek to zbyt skomplikowana natura, aby ją

<sup>19</sup> Powołano zespół złożony z przedstawicieli różnych środowisk, w którym autor reprezentował oficerów Marynarki Wojennej.

<sup>20</sup> J. Tomiło, *Kompetencje i alienacja obywatelska jako problem edukacji obywatelskiej w wojsku*, *Myśl Wojskowa* 2004, nr 4, s. 180.

<sup>21</sup> Tamże.

można było poddać obróbce technologicznej i oczekiwać, że odwzajemni związane z nim nadzieje. Zwłaszcza jeśli uznamy, że życie młodego człowieka ani się nie rozpoczyna wraz z założeniem munduru, ani też nie kończy z chwilą jego zdjęcia. Obywatel w mundurze, to taki modny termin, który ma oznaczać podmiotowość żołnierza. A przecież patrząc na tę profesję z odległej perspektywy historycznej, ma on być niczym innym, jak sprawnym narzędziem do destrukcji, do realizacji zadań *stricte* politycznych, wpisanych w charakter każdego państwa.

Postępująca profesjonalizacja nie ominęła również wojska. Armie o wielkiej liczebności, jako zbyt kosztowne, to przeszłość. Ci, którzy kwestionują klausewitzowską interpretację wojny i polityki, wskazują, jak bardzo zmienił się charakter współczesnych konfliktów zbrojnych, a w ślad za tym również charakter wojska. Pojawiła się opcja żołnierza-misjonarza, obarczonego przede wszystkim obowiązkiem dochowania tajemnicy, realizującego szczególne posłannictwo. Nie dziwi zatem gettyzacja wojska, odseparowanie go od otoczenia zewnętrznego, w przekonaniu, że „przeciek” informacyjny mógłby zaszkodzić owej wyjątkowości. W świetle jupiterów są podejmowane decyzje, które muszą budzić głęboki niepokój. Ostoja światowej demokracji, Stany Zjednoczone, powołują nowy rodzaj służby wojskowej, wpisując w charakter jej zadań misje szpiegowskie w innych krajach, co oczywiście rodzi pytanie o ich cel. Czyż to nie jest polityka w najczystszej postaci, w realizację której wprzęgnięto wojsko, jako narzędzie i sprawne i skuteczne? Uważam przeto, że mówienie o apolityczności wojska jest, delikatnie rzecz ujmując, nieporozumieniem. W naszej rzeczywistości uczyniono z niej argument marginalizacji wojska, odreagowania minionej epoki, w której siły zbrojne miały rzekomo nadmierny wpływ na politykę, a nie brak opinii, że wręcz ją kreowały. Rzeczywistość nie potwierdza tej opinii. Oczywiście, znajduje ona posłuch u poszukujących łatwej odpowiedzi na pytanie o przyczyny przesileń, zwłaszcza tych krwawych w dziejach Polski Ludowej. Taką receptę przedstawiła partia w 1949 r. na III Plenum KC, kiedy to stwierdzono: „My jesteśmy tą partią, która zostaje, choćby ludzie odchodzili. Bo ludzie odchodzą, a partia zostaje, bo ludzie się myślą, a partia zwycięża”<sup>22</sup>. Dziś wiemy, że partia odeszła, a ludzie pozostali, również ci, którzy pełnili służbę wojskową. Bagaż doświadczeń każe im zachować dystans do wszystkiego, co polityczne, a zwłaszcza ideologiczne. I to jest zrozumiałe, co wcale nie oznacza, że zgodne z logiką myślenia w kategoriach odpowiedzialności za państwo.

Apolityczność jest konsekwencją lub następstwem transformacji ustrojowej, która w moim przekonaniu wyczerpywała wszelkie znamiona rewolucji społecznej. Wojsko ze swoim bagażem doświadczeń znalazło się w centrum owych przemian. Poszukiwano ustawowych gwarancji, które uniemożliwiałyby zbyt łatwe sięganie po rozwiązania siłowe w sytuacji kryzysu władzy lub protestu społecznego. Tym *antidotum* miało być odpartyjnienie i odpolitycznienie wojska. Czy jednak stanowią one wystarczającą gwarancję pełnej neutralności wojska w sytuacjach, które można by sobie wyobrazić? Przywołany na wstępie Piłsudski opowiedział się nie za apolitycz-

<sup>22</sup> AAN, sygn. 237/II-2, Stenogram III Plenum KC PZPR, Ref. Zadania partii w walce o czujność rewolucyjną na tle sytuacji ogólnej, s. 287.

nością wojska, ale za czytelnymi relacjami dotyczącymi dowodzenia nim. Wśród wielu ograniczeń, którym podlega służba wojskowa, żołnierz ma jedno niezbywalne prawo – być dobrze dowodzonym. Jeśli ten warunek będzie spełniony, wówczas stracą sens obawy o uprawianie w wojsku politykierstwa, które niewątpliwie wyrządza mu szkodę. Ale równie szkodliwe jest nadużywanie tego argumentu przeciwko wojskowemu, którym uniemożliwia się w ten sposób artykułowanie swoich potrzeb. Czy zatem lepiej mieć do czynienia z żołnierzem otwarcie mówiącym o tym, co mu w służbie przeszkadza, czy też takim, który jest bezwolnym narzędziem, a jego twarz niczym maska, nie wyraża żadnych uczuć? Uczymy się przywództwa, kształtujemy sylwetkę współczesnego dowódcy w takim kierunku, aby zechciały za nim podążać serca, a nie tylko buty żołnierskie. Twierdzę, że nie ma armii apolitycznej, ważne jest natomiast, żeby precyzyjnie dostrzegać, gdzie kończy się polityka, a zaczyna politykierstwo. *Homo politicus* ujęty w karby dyscypliny wojskowej, mający głębokie społeczne zakorzenienie, będzie świadomym i skutecznym obrońcą suwerenności państwa, niezależnie od tego, z jakich powodów będzie ona zagrożona.